

28 grudnia 2015 r.

Jechaliśmy całą noc do nowego miejsca zamieszkania. Ja zasnąłem i przebudziłem się, gdy byliśmy na miejscu. Dom jak dom, nic nadzwyczajnego. Zresztą tyle ich było, że nie potrafię nawet zliczyć. Tak naprawdę marzyłem o tym, żeby w końcu osiąść na stałe i mieć swoje gniazdko – swój pokój. Niestety, ze względu na charakter pracy mojego taty, życie nie wyglądało tak, jakbym sobie wymarzył.

29 grudnia 2015 r.

Zapowiadał się okropny dzień, a może trudny? Nie wiedziałem, co mam uczynić z biletem, który otrzymałem od ojca. Z jednej strony chciałem zostać, a z drugiej marzyłem o spotkaniu z mamą. Tak jak każde dziecko bardzo mnie bolało to, że nie jesteśmy wszyscy razem. Nikt nie potrafił mi pomóc, doradzić. Musiałem się z tym uporać sam. Było mi trochę weselej, kiedy poszedłem z moją koleżanką na długi spacer, podczas którego rozmawialiśmy, rzucaliśmy się śnieżkami i lepiliśmy dużego bałwana.

30 grudnia 2015 r.

Rano, kiedy wszyscy jeszcze spali, poszedłem na miejsce, gdzie stał bałwan. Może to śmieszne, ale przed nim wyplakałem się, chyba z tej niemocy, która mnie ogarnęła. Myśli były różne, decyzje może dobre, a może złe. W każdym razie ja już wiedziałem, jakie przeznaczenie ma ów bilet. Przecież chcę być z mamą tak samo jak i z tatą. Poprosiłem, aby ojciec pojechał ze mną. Chciałem przywitać Nowy Rok z rodzicami. Wiedziałem, że nie będziemy zawsze razem, ale ja myślałem na razie tylko o tym jednym, jedynym dniu. Pomyślałem, że wszystko samo się jakoś ułoży i szczęście uśmiechnie się do nas wszystkich.